

## Chodźże ze mną do karczmy na księżycu

Nigdy-przenigdy nie miałem zamiaru pisać o Andruchowyczu czy Prochaśce w gorgańskim przewodniku. Niestety, jakoś tak pod koniec 2005 roku natknąłem się na *Dwanaście kręgów*. Właściwie szukałem czegośkolwiek o Bohdanie Ihorze Antonyczu (z niego powyższy tytuł), urodzonym w Nowicy koło Gorlic Łemku, przerażonym międzywojennym postępowym technicznym piewcy nieskażonej przyrody, którego uważa się obecnie za prekursora nowoczesnej liryki ukraińskiej. Beskid Niski, a konkretniej Łemkowszczyzna, był obecny w jego poezji, nie tylko jako miejsce narodzin poety, ale też jako przeciwstawienie dla miejskiej cywilizacji, co zresztą nadal bardzo mi odpowiada.

*Wiosna podobna karuzeli,  
na karuzeli białe konie.  
Górska wieś w sadach — w krąg morele  
i księżyc jak tulipan płonie.  
Oto na stole jesionowym  
słowiański dzban ze słońcem stoi.  
Tylko przed ziemią pokłoń głowę,  
jak sen stubarwną ziemią twoją.*

[Bohdan Ihor Antonycz, *Zielona Ewangelia*, przeł. Jerzy Pleśniarowicz]

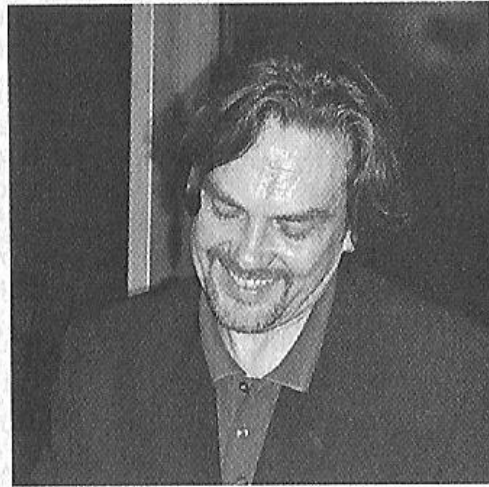


Bohdan Antonycz

A ponieważ Andruchowycz pisał doktorat z Antonycza, to przy okazji wyszperałem jak to w sposób zgoła niezamierzony tenże Antonycz jest przez niego „beletryzowany” w „szóstym kręgu”. Fragment ów jest mianowicie alternatywną biografią ukraińskiego poety, gdzie jest on przedstawiony jako birbant, sybaryta i opój sypiający ze swoją starszą ciotką. „Wszystkich nas przecież w dzieciństwie straszono starym Antonyczem” — włożył i takie zdanie w usta swoich bohaterów autor *Dwunastu kręgów*. Doszło więc do skandalu. Jedna z najlepszych na Ukrainie księgarni, „Ukraińska Księgarnia” we Lwowie, odwołała spotkanie z autorem. W uzasadnieniu podano, że nie będzie ona gościć „antyukraińskich autorów”, którzy „bezczeszczą obraz Antonycza”. W efekcie promocja odbyła się w sąsiadującej „Księgarni NTSZ-a”. Ale przecież nie o tym miałem...

Otóż, nie bez zaskoczenia, ujrzałem nagle w *Dwunastu kręgach* samego siebie. A właściwie kogoś, kto wydał mi się dziwnie znajomy, a w

każdym razie w bardzo znaczącym stopniu mnie przypominał. Oto on: (...) w drugiej połowie lipca tego samego dziewięćdziesiątego czwartego roku Karl-Joseph Zumbrunnen na długo zniknął w Karpatach, fotografując przeważnie stare cmentarze do planowanej wystawy Memento. Prawie miesiąc spędził między niebem a ziemią, orientując się w terenie według starych map wojskowych, zapobiegliwie przywiezionych z Wiednia, wędrując i dolinami rzek, i drogami gruntowymi, a niekiedy górskimi grzbietami, raz po raz wymawiając dziwne jak zaklęcie słowo „Gorgany”. Już-już miałem się prawie z Zumbrunnenem złąć w jedno i absolutnie utożsamić, gdy po jakimś czasie dobrnąłem do strony 294 i z niejaką ulgą przyjąłem skądinąd dramatyczny fakt kryminalny, w którym Andruchowycz uśmierca, choć nie usuwa całkowicie z powieści, swojego bohatera.



Jurij Andruchowycz

W *Dwunastu kręgach* odnajdziemy, oprócz współczesnej i historycznej Ukrainy, również realistyczny a jednocześnie baśniowy świat Karpat, w tym raz po raz przywoływane Gorgany. Podziwiamy je z perspektywy cudzoziemca, który ulega fascynacji tym, tak w gruncie rzeczy obcym mu krajem. Bohater jest najlepszym dowodem na to, że kto choć raz zobaczył Galicję, Karpaty, Gorgany czy osławioną Huculszczyznę, będzie tam co rusz powracał. Karl wręcz zachorował na Ukrainę. Po raz pierwszy pojechał tam na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku, kiedy po rozpadzie ZSRS, Zachód zaczęło ciągnąć na odległy, dziki i nieznany Wschód. Pisał do przyjaciół długie, pełne pasji listy, ale nie udało mu się zarazić swoją egzotyczną chorobą nikogo więcej. Stąd zapewne niejaki Serhijko napisał, że „styl pisania postmodernisty-Andruchowycza to ciągła gra z czytelnikiem, ironia i groteska”. Można jeszcze dodać, że to również nieustająca prowokacja i dystans do tradycji.

Oto przykłady owego dystansowania się od tradycji:

Nie wiedział poza tym, co zrobi z Huculszczyzną. Istniała cała nauka o tej krainie, rozsypana po setkach książek i tym samym rozproszona, rozdrobniona, więc nie wiedział nawet, od czego zacząć i czy w ogóle zaczynać. Od Szuchiewicza, Vincenza? Hnatiuka, Kolberga, Żegoty Pauliego?

I dalej:

Bo nikt nie stworzył jednej wielkiej Księgi, która pomieściłaby wszystko — i język, i owczą wełnę, i siedem sposobów robienia sera, i palbę wokół cerkwi, i pierwszą krew

weselną, i złowieszcze kręgi rytualnych tańców, i technikę splawiania drewna. Dlatego powinien znać masę dziwnych słów i zwrotów (...) i sprawdzić mnóstwo danych dotyczących pasterstwa górskiego, a także pozamałżeńskich, niemal nie-ludzkich stosunków. Stąd też powinien wiedzieć, jak pachną zioła, którymi naciera się ramiona i piersi przed stosunkiem, i jak nazywa się każda ozdoba ciała i ubrania, i wszystkie szczegóły ornamentów razem wzięte i każdy z osobna, i z czego robi się rzemienie i sznurówki, (...) i znów — jak pachnie pot przed i po, i czym najlepiej nacierać włosy, i członek, i usta, i jak upijać kochankę i co pić samemu — ale nawet wiedząc to wszystko, nie wiedziałby ani dziesiątej części tego, co wiedzieć powinien.

Tak natomiast wygląda u Andruchowycza klasyczne etno. Dodajmy etno wymieszane dokumentnie z postsowieckimi resentymentami, a na dokładkę okraszone narodowo-wyzwoleńczymi dodatkami:

Kolejna rzecz, która wpadała w oczy, to kompletne zagralenie (...) naszyjniki i koralki, ruptury i kaptury, haftowane krzyżkami portrety świętego Jura, Jurija Fed'kowycza, Iwana Franki i obecnego prezydenta, rzeźba figuralna: radziecki komisarz Rudniew brata się z generałem UPA Szuchewyczem — krótko mówiąc, powstawało wrażenie, że całe muzeum huculskiej sztuki ludowej z bazarem w Kosowie do kupy z jakiegoś powodu przewieziono teraz właśnie tutaj;

Zrzucone na jeden kram (i faktycznie istnieje takie coś wśród wszelakich dóbr w brud i kakofonii dźwięków; np. na Przełęczy Tatarskiej czy w Jaremczynie) problemy współczesnej Ukrainy. Dualizm ukraińskiej tożsamości: wschodniej — postsowieckiej i zachodniej — narodowo-obywatelskiej. To bez wątpienia jedno z największych obciążeń ukraińskiej spuścizny kolonialnej. Usiłowałem w trakcie dalszej lektury znaleźć jakąś interpretację wszystkich owych zjawisk. Ale próżno jej szukałem. Bohaterowie Andruchowycza skupieni są na sobie, jakoś bezwolnie poddają się inicjacji przez mniej lub bardziej nieudane erotyczne związki, podróże, rozczarowania, sukcesy. Jak zauważa Jarosław Bytner: *Ukraina przeważnie jest (...) światłocieniem, katalizatorem pogłębiającym tragiczne odczuwanie rzeczywistości przez jednych czy komiczne przez innych. (...) To wizerunek eseisty, poezja przenika tu naukę, gorzkie doświadczenia, smutek i nostalgia mieszają się z ironią, tworząc przejmujący, szczery obraz współczesnej Ukrainy.*

Nie możemy się również obejść bez lejącego się strumieniem alkoholu. Zresztą w bardzo pouczający sposób umiejscowionego — nb. miejscowi zamiast starych nazw nadal używają pośowieckiej nomenklatury kilometrażowej na oznaczenie polan w dolinie Sałatruka — we wcale nie wirtualnej karpackiej rzeczywistości: (...) *wiedział i bez nich, że jest na świecie takie miejsce — trzynasty kilometr — teraz był on naniesiony na wszystkie tajne mapy Zumbrunnena, dlatego że tylko tam, na trzynastym kilometrze, zawsze sprzedają orzech-futkę, podobnie jak dowolną inną.*

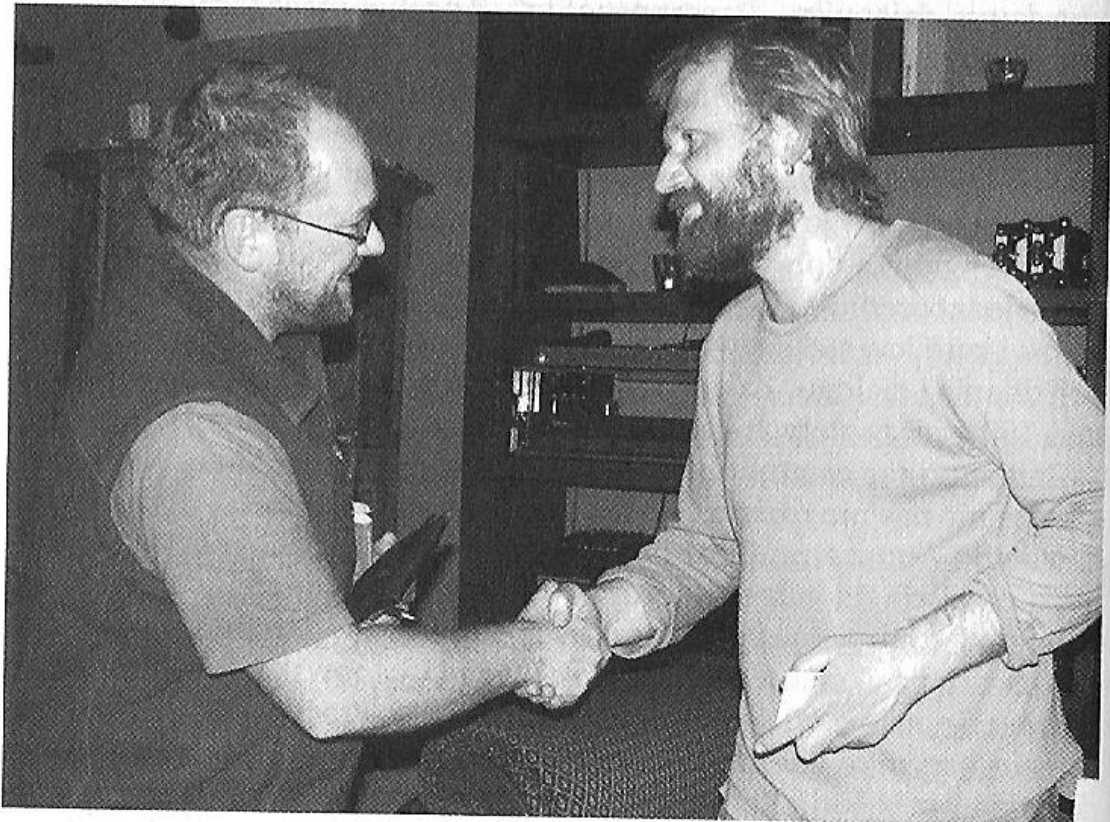
Wróćmy jednak do wątku karpackiego. W tym konkretnym przypadku będzie to widok z okna, który jedną z bohatererek, panią Romę Woronycz, wyrwał z głębokiego *tolkienowskiego otępienia* (w powieści konkretnie chodzi o jej córkę Kołomeję Pierwszą). *Podeszła do okna, za którym tego przejrzystego jak rzadko dnia widać było spory kawałek górskiej krainy i pokryte śniegiem szczyty po ukraińskiej stronie*. Pozostaje jednakże dylemat: co autor miał na myśli pisząc *szczyty po ukraińskiej stronie* i która to właściwie jest strona. (...) i wtedy wyszło na jaw, że ów świat składa się przeważnie z gór. Ponadto okazało się, że nie ma na tym świecie nic ciekawszego niż obserwowanie, jak po na wpół ośnieżonych górskich szczytach przesuwają się cienie chmur.

Trudno nie zgodzić z końcowymi rozważaniami autora, iż *góry to w ogóle czynnik powieściotwórczy*. Zwłaszcza w wypadku Dwunastu kręgów. *Jakkolwiek banalnie by coś podobnego zabrzmiało, góry są głównym bohaterem tej powieści (...)*. Nie dziwota więc, że m.in. za ukazanie Karpat jako centrum wszechświata promieniującego do Wiednia, do Ameryki Północnej Andruchowycz został laureatem pierwszej edycji Literackiej Nagrody Europy Środkowej „Angelus”. Środek tej książki jest też środkiem Europy — uzasadniała przyznanie nagrody rosyjska poetka Natalia Gorbaniewska, przewodnicząca jury nagrody Angelusa. Nagrodę przyznało miasto Wrocław i wydawca dziennika „Rzeczpospolita”. Angelus przeznaczony jest dla prozaików z krajów Europy Środkowej, których utwory ukazały się po polsku lub w polskim tłumaczeniu i podejmują „tematy najistotniejsze dla współczesności, zmuszają do refleksji, pogłębiają wiedzę o świecie innych kultur”. Patron nagrody — Angelus Silesius (Anioł Ślązak) był wrocławianinem, który zapisał się w literaturze europejskiej, śląskim poetą religijnym doby baroku piszącym po niemiecku m.in. o mistycznym zjednoczeniu z Bogiem. Po jego utwory sięgali zarówno protestanci, jak i katolicy; stał się więc tak potrzebnym ostatnimi czasy symbolem pojednania i dialogu. Za powieść *Dwanaście kręgów* Andruchowycz otrzymał 150 tysięcy złotych i statuetkę autorstwa Ewy Rossano.

Zanim po raz ostatni obejrzymy się *na fatalną krainę, zwaną Karpatami*, z którą nic nas nie rozłączy — no, *chyba że szengeńska wiza* — wróćmy na chwilę do Antonycza. Otóż posłuży nam ów ukraiński poeta do łagodnego przejścia od jednego autora do drugiego. Wymieńmy ich teraz po kolei (od Andruchowycza począwszy): Myrośław Jaremak, Ańka Kyrpan, Switłana Chmil, Ołeh Huculak, Lena Urbanowska, Jurij Prochaśko i wreszcie najbardziej nas interesujący Taras Prochaśko. Czynnikiem cementującym to ukraińskie środowisko literackie było rozpoczęcie wydawania przez Jurija Izdryka almanachu „Czter”. Od miasta w którym przyszło im działać nazywa się tę grupę „stanisławowskim feno-

menem”. Do twórczości Tarasa dotarłem zaś prowadzony przez cytat Andruchowycza: (...) zrozumiałem z całą jasnością, że Antonycz jest (mimo skostatowanej przez medyków 60 lat wcześniej śmierci) (...). To było od czuwanie obecności, odważyć się zacytować, nieważne, jak bardzo już zużyto tę frazę Tarasa Prochaśki. Kim więc był człowiek, którego sam Andruchowycz cytował był?

O dziwo, wystarczyło sięgnąć po wydaną w Polsce, w tymże samym 2005 roku, książkę Prochaśki pod niewiele — co prawda — mówiącym tytułem *Niezwykli*. Słowem-kluczem otwierającym dalszą drogę było wyrażenie — a jakże — gorgany. *Ponieważ drzewa było niewiele, większość budynków budowano z szarego regularnego kamienia, pochodzącego ze skał, w niektórych miejscach nazywanych gorganami*. Dalej już było tylko gorzej. Niemniej, gdy się pominie trochę rozpraszającą manierę literacką Prochaśki, który jakby od razu pisze niezwykle cytatlivymi cytatai — no i szokujące powiązania interpersonalne (przeczytajcie sami: *W kwietniu pięćdziesiątego pierwszego Anna poczuła, że jej tata Sebastian jest jedynym mężczyzną, z którym może być, i zaczęli się kochać*) — to znajdziemy tu mnóstwo bezpośrednich nawiązań do karpaccich tematów i z gruntu gorgańskich klimatów. Trzy kolejne, pierwsze z brzegu, przykłady świadczą o tym



*Autor przewodnika i Taras Prochaśko (ID)*

najdobitniej: 1) *Pierwszego wspólnego lata Franc z Anną poszli na Kostrzycę oglądać panoramę (...) — Czarną Połoninę, Doboszanek, Jawornik*; 2) (...) *czy jest na świecie coś piękniejszego niż nasze Karpaty*; 3) (...) *złapał się na tym, że zamykając oczy, nie może sobie przypomnieć dokładnej panoramy wszystkich okolicznych gór.*

Na pytanie Bogdana Zalewskiego — który próbował podążyć za Prochašką jako czytelnik i jak pisał: czasami miał wrażenie, że zdania meandrują jak roślinne kłącza (nigdy nie wiadomo, gdzie zaprowadzą) — o tworzenie labiryntów, Prochaško odpowiedział w swoim charakterystycznym stylu: *Nie, to nie są labirynty. Idea labiryntu polega na tym, że ktoś coś chowa, a ktoś inny próbuje to odnaleźć. A wszystko to, co ja tworzę jest otwarte. To są otwarte przestrzenie: można podążyć w każdą stronę. (...) Idzie się tam, gdzie... się idzie.* Znowuż w rozmowie, którą przeprowadził Ołeksandr Bojczenko, możemy odnaleźć kilka zdań na temat pisarskich początków Prochaški.

Nie miałem ochoty niczego publikować, bo nie wierzyłem, że wszystko zmieniło się na tyle, iż można było uprawiać wolną literaturę. Ale w 90. roku poznałem Jurija Izdryka. On porozwieszał na parkanach ogłoszenia o stworzeniu undergroundowego czasopisma literacko-artystycznego. Zaproszenie było skierowane do wszystkich. I ja pomyślałem, że jeśli to jest underground, to mi to pasuje i przyszedłem do Izdryka. Przyniosłem mu jakiś tekst, on popatrzył i powiedział, że ciekawy, tylko słabo napisany, potem coś jeszcze mu się nie spodobało, aż wreszcie napisałem swoje pierwsze opowiadanie „Spalone lato”, które Jurko przyjął do druku, a mnie uczynił współtwórcą „Czteru”. A potem trzeba było stale pisać, gromadzić teczkę redakcyjną, robić kolejne numery, i tak oto się to zaczęło.

Dowiadujemy się również co nieco o *Niezwykłych*.

Na przykład „Niezwykli” — to tak jakby wydzielić powieść z powieści, lakoniczna konstrukcja, w ramach której brak jest właściwie powieściowości. (...) mnie na pierwszym miejscu interesuje fizjologiczny aspekt literatury. Mam na myśli nie wyrażenie fizjologii, a różne sposoby myślenia i mówienia jako procesy fizjologiczne. Przepływy świadomości — to proces fizjologiczny. To samo można powiedzieć o krótkim przekazie, który wykorzystałem w „Niezwykłych” (...). To było najważniejsze. A wątków nie żał. Ja po prostu zrozumiałem, że z ogromnej ilości spraw osobistych nijak nie uda mi się zrobić publicznej literatury: zbyt dobrze je znam, by zadowolić się nieadekwatną formą opowieści literackiej o nich.

Znajdziemy również Prochaškę wśród autorów pisujących dla wydawanego w Stanisławowie turystycznego czasopisma „Karpaty”. Już same sformułowania dotyczące miejscowości Delatyn — gdzie zresztą ma swój dom — mogą wzbudzić nasze zainteresowanie. Karpaty są dla niego fortecą z gry komputerowej, a droga ze Stanisławowa do Rachowa — główną bramą i paradnym wejściem, zaś tajnym hasłem dnia umożliwiającym przejście przez ową bramę jest słowo „delatyn” właśnie. Tu

bowiem zaczynają się prawdziwe góry. *Deljatyn — ce karpatśkyj mif. Misto, do jakoho nie torknutysia u teperiszniomu Deljatyni, jakszczo nie postuchaty kilka bajok. Buli czasy, koły szcze nie buło Jaremczoho. Koły szcze nie buło żodnych inszych kurortiw u dolini Prutu. Todi buw Deljatyn.*

To, co w *Niezwykłych* przykuło moją uwagę, miało przede wszystkim związek z fenomenalnym wręcz przedstawieniem trudów I wojny światowej, jakie stały się udziałem miejscowej ludności.

Już jesienią 1914 roku mieszkańcy Jałowca zdecydowali, że wojna jest nie dla nich. Oni to Europa Środkowa, gdzie walczy Północ z Południem, a Wschód z Zachodem, dzieje się to przeważnie w Europie Środkowej, gdzie rzeki i Karpaty. I co najgorsze, w takich czasach mieszkańcy muszą pełnić funkcję pokojowej ludności Karpat, a ich kraj to strategiczny punkt na topograficznej pięćdziesiątce.

Okrucieństwo wojny, walk prowadzonych w trudnym górskim terenie, w zimowej porze roku, opisuje z punktu widzenia jednej z bohaterek, Anny. U boku armii austro-węgierskiej walczył także ukraiński Legion Strzelców Siczowych, podlegający w sensie politycznym Radzie Głównej Ukraińskiej we Lwowie. Właśnie w formacji Strzelców Siczowych (USS, Ukraiński Siczowi Strilci) walczyła Anna.

Często przebiegała się i przekraczała linię frontu. Tak było pod Bolechowem. Wyszła za linie, kiedy rozpoczęło się rosyjskie kontrnatarcie. Austriackie oddziały wycofały się, odsłaniając naszych strzelców. Ruszyły na nas trzy fińskie pułki z trzech stron naraz. Rozpoczęła się walka na bagnety i kolby. Wielu naszych padło, do niewoli wzięto setnika Bukszowanego, chorążego Stepaniwnę, chorążego Świderskiego, podporucznika Krawsa, drużynowego Freja. Reszta się jakoś trzymała i odparła moskali.

Dalej:

Szabla rozcina skórę. Rana się goi. Idzie po polu wśród wciąż żywych, choć już zabitych. Powoli umiera od postrzału w brzuch. Błoto pod butami. Marsz kolumną. Przepawy przez zimną wodę. Gnijące rany, czyszczone brudnymi palcami. Obdarci żołnierze. Deszczówka i błoto w okopach. Trzeba pchać koła wozów. Ścinać drzewa na drogę. Obok wybuchy. Trzeba leżeć. Drzewa pękają. Kolumny uciekinierów. Wisielcy w ogrodach. Pełzanie w śniegu. Białymi wzgórzami wracają czarne postaci. Spalone pola. Płonące oczy. Od spania na zimnie bołą mięśnie. Odparzone ręce. Ból, bezsenność, chłód.

Tak, w pełnych zawoalowania słowach przedstawia zmiany granic po I wojnie światowej.

Po wojnie adres nieco się zmienił, ale nie obeszło się bez istotnych nieporozumień. Mimo wszystko Jałowiec ciągle znajdował się w ukraińskich Karpatach, a nie w Republice Czechosłowacji. Ale już Stanisławów, Lwów i Ardzeluża znalazły się za zakazaną linią na Czarnohorze.

Ogłoszenie autonomii tzw. Rusi Zakarpackiej, zwanej następnie Rusią Karpacką, a później oficjalnie Karpacką Ukrainą, nastąpiło tuż po

tw. pierwszym arbitrażu wiedeńskim 2 listopada 1938 roku. Niecały miesiąc wcześniej powstał rząd owej okrojonej (bez Użhorodu) prowincji z Awhustynem Wołoszynem na czele. Ma to również swoje odbicie w tekście powieści.

W 1938 roku, kiedy powstawała Ukraina Zakarpacka, (...) kupili duży autobus, urządzili w nim bar i Sebastian z małą Anną pojechał w stronę stolicy — do Chustu. W tym czasie zrobił dla rządu Augustyna Wołoszyna kilkadziesiąt kart opisów terenów górskich (...). Barem Sebastian jeździł jak cyrk objazdowy również po okupacji Ukrainy Zakarpackiej — aż do 1944, kiedy po Madziarach przyszli Ruscy. Z tymi to się już nie powłóczysz. Sebastianowi ledwie udało się zameldować w Nemeckej Mokrej za Königsfeld, gdzie zamieszkał w domu wysiedlonego przez Madziarów Tyrolczyka (autobus-bar zostawił przy drodze w Krasnyszorze i słyszał, że cały oddział radzieckich zwiadowców pił w nim kilka dni, a potem wszyscy utonęli w Tereswie, jak tylko go odpalili i ruszyli).

Równie interesujące są epizody, w których dowiadujemy się o willach w stylu zakopiańskim w dolinie Prutu, jakże typowych długotrwałych okresach opadów, handlu po polskiej stronie (tu także pewne analogie z *Dwunastoma kręgami* Andruchowicza).

w czasie jednego z wyjazdów do doliny Prutu Sebastian z Anną zatrzymują się w małej willi w stylu zakopiańskim — jeśli w Karpatach zaczynają się takie deszcze, to trwają całymi tygodniami lata

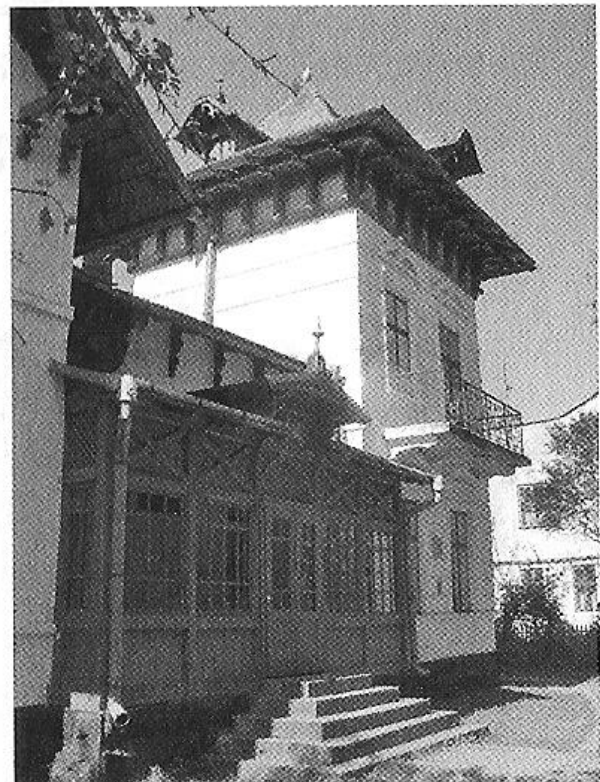
(...)

sensem erotyki nie jest obiekt, a droga — obcowanie cielesnych krajobrazów — wejście, przejście, pobyt, powrót — cud każdego przejścia — droga, która sama prowadzi (...)

wytropili bandę rozbójników, którzy zrzucali narciarzy z urwiska, a ich drogie narty, buty, zegarki i aparaty opylali w pociągach turystycznych na stacjach po polskiej stronie.

Po lekturze *Niezwykłych* mogę z całkowitą pewnością napisać, że i ja zawdzięczam Tarasowi Prochańce kierowanie się „raczej ideą krajobrazu niż nacji”.

(...) przedstawiciel wywiadu polowego sztabu Siczy Zakarpackiej, (...) stuprocentowy nacjonalista, przekonywał dowodzącego Klympusza o swoim podejrzeniu, że Sebastian kieruje się raczej ideą krajobrazu niż nacji.



Delatyn. Willa w stylu zakopiańskim (DD)



Nieoczekiwanie pojawiła się okazja do spotkania z Tarasem twarzą w twarz. 8 listopada 2007 roku zawitał na spotkanie autorskie do „Klubu pod Jaszczurami” w Krakowie. Promował świeżo wydaną w Polsce książkę pt. *Spalone lato*. Jest uderzająco skromnym człowiekiem. Półtorej minuty czytał kawałek po ukraińsku, by szybko skończyć tekstem: *No i tak dalej. Po prostu taki fragment, który nic nie znaczy*. Jak zwykle rzucał paradoksami: *On już pięć, dziesięć lat temu napisał wszystko, co ja chciałem napisać jutro*. Na moje pytanie — skąd w *Niezwykłych* autentyczna skądinąd postać księdza-prezydenta Wołoszyna — odpowiedział niepowtarzalną frazą: *Z tego czasu już minęło dość czasu*. A na kluczowe przecież dla mnie „kierowanie się ideą krajobrazu” odrzekł: *Ważne jest miejsce, które jest ważne*. I nawet pytanie z głębi sali — *Czy Pan zrozumiał pytanie?* — było jedynie potwierdzeniem teorii czystego stylu.

Taras Prochaśko

**NIEZWYKLI**

Przełożyła  
**Renata Rusnak**

*Drogiemu Tarasowi*  
*TR* *RP*